Nr. 46. Kraków, Sobota, 26 lutego 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą Władysław Wąsowicz. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Władysław Wąsowicz.

Rewolucja pałacowa wśród obszarników

Lwów dnia 24 lutego.

— Zawarły się już bramy sejmowe, szara sala posiedzeń opustoszała — ale gwar wojenny, który rozbrzmiewał niemal w czasie całej sesji sejmowej nie zamilkł jeszcze zupełnie. Pomruk wojenny odzywa się ze wszystkich „refleksji“, popełnianych gęsto na temat minionych obrad, kotłuje w rozmaitych grupach politycznych a najgłośniej na razie kotłuje w obozie, z którego najrzadziej dysonanse nas dochodzą — w obozie konserwatywnym.

Wśród „ziemian“ wre! „Ziemianie“ obradują prawie w permanencji i nie zanosi się na to wcale, aby te wzburzone namiętności tak szybko opadły. „Ziemianom“ zabito w czasie sesji sejmowej w głowę ćwiek „Rady kultury krajowej“ i ziemianie nie mogą sobie dać z nimi rady.

Wszelkie „Rady“ i wszelkie „kultury“ a już — co najgorsze — wszelkie sprawy „krajowe“ — to tematy dla umysłowego plebeja galicyjskiego niemiłe i niepopularne. Inna rzecz, gdyby te sprawy przeszły przez salę sądową i nabrały karnej kryminalnej pikanterji. Ale tak?

Mimo to, choćby rewerencji dla naszej struktury społeczno-gospodarczej, która opiera się na 82 proc. ludności rolniczej — trzeba i o takiej „Radzie kultury krajowej“ coś napisać — tembardziej, że to na razie nie sprawa kryminalna wprawdzie jeszcze, ale — w wysokim stopniu polityczna.

Radę kultury krajowej chciano stworzyć pod przymusem konieczności. Jest 1,400.000 kor. pieniędzy rządowych na cele rolnicze w Galicji jako rekompensata za traktaty handlowe i niewiadomo komu te pieniądze dać. Możnaby je oddać zawodowym stowarzyszeniom rolniczym — ale tu znów wyłania się kwestja ruska, bo w takim razie Rusini zażądaliby od ministerstwa oddania mu tych pieniędzy bezpośrednio, „z rączki do rączki“ z pominięciem zupełnie władz krajowych na co się Polacy zgodzić nie mogą, bo raz nie wiadomo, na coby Rusini te pieniądze obrócili, a po drugie usankcjonowałoby się w ten sposób system korupcji politycznej kosztem publicznym. Dumano długo nad tą sprawą, aż wreszcie wydumano formę Rady kultury krajowej, która ma się składać z Polaków i Rusinów i tej Radzie postanowiono te pieniądze oddać.

Konstrukcja tej Rady była — jak to zresztą z góry można było przewidzieć — poroniona. „Ziemianie“, wychodząc z założenia, że oni jedynie reprezentują w kraju pierwiastek kultury rolniczej — stworzyli dla siebie większość w tej Radzie i w ten sposób oni mieli być szafarzami funduszów publicznych. O każde miejsce w Radzie targowano się długo tak ze strony Rusinów jakoteż ludowców, aż wreszcie wszystkie stronnictwa polskie zaakceptowały kompromisowy projekt nowy, który bił wprawdzie po twarzy sprawiedliwość, ale był przecie pewną, choć nieudolną formą załatwienia tej sprawy. Że Rusini protestowali przeciw temu projektowi — to było przecież zupełnie naturalne, bo od czegożby byli Rusinami.

Przeciw Radzie kultury krajowej w jakiejkolwiek formie, wypowiedziała się jednak stanowczo także pewna część „ziemian“, która występuje obecnie pod sztandarem „obrony autonomji interesów rolniczych“. Jest to, powiedziałbym wśród ospałych ziemian wschodnio-galicyjskich „żywioł rewolucyjny“, bo z chwilą, kiedy taki piwowar lub propinator wschodnio-galicyjski odważy się wystąpić przeciw namiestnikowi, Sejmowi, ba nawet przeciw p. Laskowskiemu — to czegoż innego to może być dowodem, jak nie „rewolucyjności“ usposobienia i czynu.

A ta „rewolucyjność“ wre we Lwowie już od szeregu tygodni i temperament rewolucyjności nietylko nie opada, ale coraz bardziej urasta. Do czego dojdziemy — to trudno przewidzieć — na razie doszliśmy już do tego, że kilku członków komitetu c. k. Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie, złożyło swe godności, że ponoś zgłosił swą rezygnację także prezes Tow. gospodarskiego p. Laskowski, że mamy wciąż zjazdy, zjazdy i zjazdy i „rewolucję pałacową“ w Towarzystwie gospodarskiem.

Wędrowna Muza.

Zima. Piąta godzina rano. Gotowy do odejścia pociąg. Wagon trzeciej klasy, pełny aktorów, aktorek, dzieci. Dyrekcja teatralna, zaoszczędzając na osobnych biletach, bierze ogólny bilet dla całej drużyny i pakuje ją do jednego wagonu.

W wagonie chłodno. Dzieci poprzemarzały i i wagon aż kołysze się od płaczu. Matki uspokajają dzieci, jak mogą i rachują pakunki, czy nie zapomniały czego na stacji. Pełno pary i dymu z papierosów. Pociąg ruszył i swoim hurkotem zagłuszył dziecięcy płacz.

Po południu przyjechali do wielkiego miasta. Pomieszkania zazwyczaj nikt jeszcze niema, dlatego też wszyscy wloką się do teatru; tam poskładają rzeczy, zostawią dzieci i pójdą za mieszkaniem. Do teatru dobrych półtora kilometra, dlatego mężczyźni i kobiety, które nie mają dzieci, idą piechotą, żeby zaoszczędzić na fjakrze, bo dyrekcja wydaje na fjakra tylko wówczas 20 halerzy, jeśli od stacji do centrum miasta jest więcej, niż dwa kilometry, a teatr czasem mieści się właśnie na przeciwległym krańcu miasta. Zanim doszli do teatru, przemarzli porządnie. W teatrze niespodzianka: niema gdzieś stróża, sala i garderoba pozamykane, niema gdzie podziać się. Czekają na stróża. Kobiety posiadały na schodach w westybulu, mężczyźni zebrali się na dworze przed gmachem teatralnym, palą papierosy, uderzają przemarznięci noga o nogę i ze wszystkich stron wyglądają stróża. Za kilka chwil stoi przed teatrem na chodniku cała kupa dzieci, żydów i innej, ciekawej pbliczności, jaka z nadzwyczajnem zainteresowaniem przygląda się aktorom.

Im robi się nijako pod ciekawemi spojrzeniami gawiedzi i uciekają do westybulu, ale ciekawi zaglądają i tam; ich zaciekawia, jaka to ta „kumedja“... Zjawił się stróż i wszyscy podążyli do garderoby. Aktorzy i aktorki zaraz rozbiegli się po mieście za mieszkaniami, w garderobie zostało kilka mężatek z małemi dziećmi. Przez dwie, trzy godziny wszyscy powoli schodzą się do garderoby.

— No, co — jak — ła? — sypią się wzajemne pytania.

Odpowiedź jednakowa u wszystkich; „niema mieszkań“...

Jeden szczęśliwiec znalazł gdzieś na końcu miasta pomieszkanie i już zabiera tam żonę i dziecko; reszta grzeje się, pali papierosy, a za pół godziny znowu rozbiega się na wszystkie końce miasta. Za godzinę znowu schodzą się do garderoby i prawie nikt nie znalazł mieszkania. W mieście mieszkań jest coniemiara, ale jedne tak drogie, że nie na kieszeń aktorską, a drugie, jeżeli nawet tanie, to zato tak daleko, że dobrą godzinę trzeba iść do teatru. Dzień zimowy krótki; zaczyna się zmierzchać. Stróż oświadcza, że o 9 godzinie musi zamknąć garderobę. Powoli wszyscy wybierają się do hotelu...

Na drugi dzień z rana zwożą do teatru z kolei teatralne i aktorskie rzeczy. Kufry, sienniki, kołyski dla dzieci — wszystko to zrzuca się prosto na chodnik, obija się, niszczy, zamki odlatują i okucia kufrów. Aktorzy, którzy już mają mieszkanie, godzą fury, żeby zawieść rzeczy. Jeden nie znajduje jakiejś paki, widocznie nie przywieźli z kolei, a tragarz nie chce czekać i zrzuca z wozu te paki, które już tam są. Temu odlecial zamek od kufra, stamtąd coś zginęło. Swary, kłótnie, krzyk, a dookoła tłum ciekawych ludzi.

Popołudniu schodzą się wszyscy na próbę — tylе i pogawędki, co o mieszkaniach.

— Wy gdzie mieszkacie?

— Za wałami.

— O-o, to ja bliżej, ja wszystkiego pół godziny idę do teatru...

— Jedliście dziś obiad w domu? Dobrze kuchnia gotuje? — pyta jedna aktorka drugiej.

— Ta gdzież tam! Ot herbaty napiliśmy się. Drzewa niema, mówią, że są tam gdzieś stare deski, trzeba pójść zobaczyć. Mleka dla dzieci niema gdzie dostać.

— Mleko jest bardzo dobre na mojej ulicy — krzyczy inny.

Ale o cóż chodzi? — zapytasz miły (każdy czytelnik jest „miły") czytelniku.

Chodzi o to, że „wschodniogalicyjscy rewolucjoniści" nie chcą żadnej „Rady kultury krajowej". Im dobrze jest — tak jak jest. Oni są sobie członkami c. k. Towarz. Gospodarskiego, dostają dzięki zabiegom demokratycznego Koła polskiego kolosalne subwencje od rządu i kraju, szafują temi pieniądzmi jak sami chcą, „poprawiają" kulturę krajową i wysoce są zadowoleni z tego, że pospolity plebej galicyjski nic a nic o tem wszystkiem nie wie, choć — oczywiście — za to wszystko płaci. Na tem polega „autonomja" awanturujących się obecnie wschodnio-galicyjskich propinatorów.

Kombinują oni — i to może wcale nie źle — że gdyby przyszło do utworzenia jakiej centralnej instytucji dla rozdziału subwencji rolniczych, to na wszelki sposób i opinja publiczna niemi prędzejby się zainteresowała i możeby choć od czasu do czasu uszczknięto coś tym panom, którzy obecnie niejednokrotnie marnują grosz subwencyjny i ani dziesiątej części nie robią tego, coby przy oszczędnej a umiejętnej gospodarce za te pieniądze zrobić było można.

Stąd „autonomiczny" opór, stąd „rewolucja pałacowa" przeciw starym i wydyscyplinowanym w karności dla wszelkiej władzy członkom Towarzystwa gospodarskiego i namiestnikowi, którego uważają za inicjatora wszystkich poronionych projektów, dotyczących Rady kultury krajowej. Bo dodać trzeba, że „rewolucję" robią młodzi ziemianie pod wodzą ks. Czartoryskiego, jako sympatycznej firmy i p. Turnaua, jako promotora całej tej „ruchawki rewolucyjnej.

Po za obroną autonomji „już istniejących towarzystw" mają „młodzi ziemianie" jeszcze inne cele na oku. Pragną unifikacji wszystkich „istniejących Towarzystw rolniczych". Tego chcą i inni, tylko trochę inaczej. Ludowcy także domagają się unifikacji wszystkich Towarzystw rolniczych po to, aby zaprowadzić ład pewien w obecnem bezhołowiu na polu „budzenia kultury rolniczej", aby włościańistwu — aktualniej się wyrażając „małym rolnikom" — zapewnić należny im wpływ w rozdziale tych subwencji i pracy nad kulturą rolniczą.

„Młodzi ziemianie" inaczej to pojmują. Oni chcieliby wszystkie Towarzystwa rolnicze "zunifikować" po to, aby nad nimi swą rękę położyć tak, aby nasi „mali rolnicy" nic wogóle ani teraz, ani też w przyszłości nie mieli o kulturze rolniczej do gadania. A ponieważ „ziemianie" podniesienie kultury rolniczej identyfikują z braniem i rozdawaniem subwencji — więc na początek chcą na tych rolniczych subwencjach swą ciężką położyć rękę. Z biegiem czasu probowałoby się dotrzeć i do „politycznego sumienia" ludu (oczywiście także przez subwencje!) — ale to na razie rzecz przyszłości, bo przecież obecnie żadne wybory nam nie grożą.

Na takiem to tle rozgrywa się obecnie na wschodzie „rewolucja pałacowa" wśród „ziemian", propinatorów, piwowarów itp. Mimo, że na polu bitwy miały już ponoś paść trupy (p. Laskowski) mamy do czynienia dopiero z fermentami. Nie opadły one, choć Sejm odroczony i choć Rada kultury krajowej nie została w tej sesji uchwalona. I wrzeć jeszcze długo będzie, bo ruszono jedną z najważniejszych spraw w naszym kraju, która tak łatwo pogrzebać się już nie da.

Co z tego wszystkiego wyfermentuje przyszłość okaże. Na razie mamy „rewolucję".

Dla nowo zgłaszających się prenumeratorów Gazety Powszechnej — przeznaczamy

3 bezpłatne premje książkowe:

broszurę Woszczyńskiego *„Huśtawka"* — wstrząsający szkic więzienny, malujący dzieje szubienicy w caracie.

Pierwszy i drugi zeszyt powieści Popiela p. t.: *„Ofiarny stos"* na tle powstania styczniowego.

—

Zeszyt lutowy tej premji drukuje się obecnie i z końcem tego tygodnia będzie rozesłany tym wszystkim, którzy mają prenumeratę za luty zapłaconą.

—

Kto obecnie nadeszle prenumeratę na marzec — otrzyma do końca bm. „Powszechną" bezpłatnie wraz z 3 premjami.

Śląsk w prasie czeskiej.

Sprawą Śląska interesuje się nie tylko codzienna prasa czeska, nie tylko pisma czeskie w czeskim języku wydawane, ale nawet w języku niemieckim wydawane *Cechische Revue*. W zeszycie pierwszym rocznika III-go (1909—10 I) poświęca Józef Kudela sporo miejsca i uwag *„Czeskopolskiemu konfliktowi"*.

Kryterjum narodowościowem dla autora jest narodowe uświadomienie mieszkańców kresowych. Widzi oko czeskie na Śląsku nadzwyczaj intenzywną działalność polonizacyjną z naszej strony, polonizuje jego zdaniem ksiądz, polonizują nauczyciel przedewszystkiem. Tym czynnikom przypisuje wyniki statystyczne, że procent ludności polskiej na Śląsku ogromnie rośnie (1880 — 28·13 proc., 1890 — 30·21 proc., 1900 — 33·22 proc.), gdy procent czeski, choć w całym Śląsku jest ciągle stały, to we wschodnim się obniża (1880 — 27·36 proc., 1890 — 25·22 proc., 1900 — 23·72 proc.). Przyczyną tego jest i napływ polskiej ludności, ale także spisy ludności „zu Gunsten der Polen" w ostatnich czasach, choć równie słusznie mogliby Polacy twierdzić, że w dawniejszej znowu dobie spisy robiono „zu Gunsten... Ale przypatrzmy się zacytowanej tu statystyce okręgu sądowego frysztackiego:

	Czechów:	Polaków:
w r. 1880:	8.650 (25·18 proc.),	24.855 (69·55 proc.)
w r. 1890:	7.747 (17·89 proc.),	33.221 (74·69 proc.)
w r. 1900:	6.372 (10·21 proc.),	54.189 (84·19 proc.).

Te zmiany można tłumaczyć napływem ludności polskiej.

Ciekawsze są liczby w Dąbrowie lub Małych Kończycach.

W Dąbrowie było:

1880	Czechów 1.471	a Polaków 242	(13·96 pr.)	
1890	„ 1·353	„ 730	(34·55 „)	
1900	„ 343	„ 2·368	(87·02 „)	

a w Małych Kończycach:

1880	Czechów 676	Polaków 2
1890	„ 944	„ 134
1900	„ 918	„ 2.155

Mniejsza jednak o tę statystykę, mniejsza o jej przyczyny. Interesować nas muszą własne sądy autora. Mówią one o stosunku wszystkich trzech narodowości śląskiej, a głoszą: „Urzędy państwowe w słowiańskiej części Śląska są niemieckim „stanem posiadania". Że niemieckie niebezpieczeństwo na Śląsku wschodnim, nie jest wcale czczym obrazem z fantazji, tego dowodzi statystyka: W całym Śląsku liczba ludności niemieckiej stosunkowo znacznie spadła (w 10 latach o 3 pr.). na Śląsku jednak wschodnim się podniosła (1890 — 14·23 pr., 1900 — 15·59 pr.). Fala niemiecka wzmaga się głównie na obszarze polskim. W latach 1881 — 1900 liczba Niemców rośnie w Bielsku samym 80·67 — 84·28 pr., w powiecie bielskim 37·27 — 38·65 pr., bogumińskim 9·9 — 11·53 pr., cieszyńskim 15·78 — 20·85 pr., skoczowskim 5·38 — 7·02 pr., czarnowodzkim 3·58 — 6·67 pr. Zatem Polacy ustępują. Najbardziej zasmuca statystyka samego miasta Cieszyna. W roku 1890 liczył Cieszyn: 7.654 Niemców, 6.170 Polaków, 599 Czechów, gdy po 10 latach było:

10·510 Niemców, 5950 Polaków, 1·050 Czechów.

Polacy dostali w Cieszynie w tym czasie gimnazjum i szkołę ludową własną, a mimo zasilenia żywiołu polskiego liczba ludności polskiej obniżyła się o 220, gdy tymczasem liczba niemiecka podniosła się prawie o trzy tysiące. Stosunkowo liczba czeska wzmogła się znacznie. Spór czesko-polski to naturalna walka kresowa, gdzie każdy broni swego, ale niebezpieczeństwo niemieckie, to postęp zachłanności germańskiej kosztem polskim.

W świetle statystyki powyższej nie należy uważać za przechwałkę głosu z „Morawskiej Orlicy", że Cieszyn chyba rychło będzie czeskim.

— Hej, kto tam nie ma jeszcze mieszkania?

— Ja! ja! ja! — odzywa się kilkoro osób.

— Mam bardzo dobre mieszkanie dla was: ośm pokoi z dwiema kuchniami.

Powszechny śmiech...

Stoi kupka aktorów kawalerów.

— Gdzieś nocował?

— Na stacji. A ty gdzie?

— Ja w garderobie.

— Taż garderoba była zamknięta...

— Ou-wa! Zalazłem pod scenę i stróż mnie zamknął. Potem wylazłem i położyłem się na stole spać. W nocy niemal nie zamarzłem, musiałem do samego ranka biegać po garderobie...

— Psia-krew, ja miałem wczoraj dobre mieszkanie...

— No?

— Jak dowiedzieli się, że ja z teatru, odmówili: powiadają, że tamtego roku mieli na mieszkaniu kogoś z cyrku i ten ktoś uciekł, nie zapłaciwszy za mieszkanie, jeszcze i poduszkę ukradł...

— A nas trzech mieszka u organisty na piecu. Zgodziliśmy się po guldenie za miesiąc od osoby. Dał nam pościel, słomy naścielił. Ciepło, jak w łaźni, tylko coś poza koszulą łazi...

— Nieszczęście — narzeka pewien aktor — przepadł mój kuferek.

— Zawiadom dyrekcję.

— Zawiadomiłem. Dyrekcja mówi, że z koleji wszystkie rzeczy zwiezione podług spisu do teatru, ktoś ściągnął. Ja mówię: „No, to zapłaćcie!" A dyrekcja mówi: „A mnie co to obchodzi?! Było sobie pilnować..." A djabli by to wzięli!...

Czasem już aż na trzeci albo na czwarty dzień można usłyszeć taką rozmowę między aktorami:

— Słuchajcie, może znacie gdzie wolne mieszkanie? Na miłość Boga...

— Taż wy przecież macie mieszkanie!

— A, pozwólcież, takie nieszczęście... Już go nie mam!

— A to jak?

— Wymówili mi mieszkanie. Mieszkaliśmy u jakiegoś urzędnika czy gimnazjalnego profesora, ja jeszcze sam dobrze nie wiem... Niby i niczego sobie ludzie... ale u mnie, uważacie, dziecko trochę słabe, to czasem w nocy płacze — i wymówili... Teraz na furę wydałem i mieszkania nie mam i znowu trzeba pieniędzy na zadatek, na przewóz rzeczy. Chodziłem do dyrekcji po zaliczkę — nie daje. Może wy macie — pożyczcie...

— Dalibóg nie mam! Wczoraj sam chodziłem do dyrekcji. Prosiłem bodaj o piątkę — nie dał. Musiałem zastawić zegarek i obrączkę ślubną, nim gażę dostanę...

Przeciw karze śmierci.

Głośna była przed paru laty akcja kobiet przeciwko karze śmierci, stosowanej przez większość państw europejskich. Polskie kobiety wnosiły petycje do Dumy rosyjskiej, która tolerowała to okropne żniwo szubienicy w caracie — płomienną wtedy odezwę napisała Marja Konopnicka, a tysiące Polek składały pod temi słowami swoje podpisy. Akcja ta nie wydała dotychczas pożądanego skutku, a mimo to nie przestała interesować innych narodów, których również kobiety wypowiadają się przeciw karze śmierci.

Między innemi zabiera głos także głośna poetka rumuńska Carmen Sylva, pod którym to pseudominem kryje się żona królewska Elżbieta. Oto co pisze ta niezwykła monarchini:

„Jakkolwiek wszyscy ludzie, obdarzeni rozumem i sercem, zastanawiają się nad tą kwestją, pozostanie zapewne nierozstrzygniętą. Jedni mówić będą w dalszym ciągu: Czemu obciążać państwa utrzymywaniem niepoprawnych zwykle przestępców, skoro najlepsze jednostki tracą życie na polu bitew? Inni powiedzą: Jeżeli uważamy karę śmierci za karę, musimy jej być przeciwni, al-

bowiem nie mamy prawa stosować kary, której koniec i działanie jest nam nieznane.

Czem jest śmierć, nie wiemy. Patrzymy na nią z trwogą — bo nie wyjawia nam swych tajemnic. A jednak jedyną rzeczą pewną na tym świecie jest — śmierć. Czy mamy prawo nią rozporządzać? Skoro samobójstwo poczytywane jest niemal za wykroczenie zbrodnicze, co nas upoważnia do szafowania życiem bliźnich? Wszak mamy wrodzony wstręt do kata, patrzymy na niego tak prawie, jak zwierzę w bydłobójni patrzy na rzeźnika, wyłączamy go ze społeczeństwa ludzi uczciwych. Świat pełen jest sprzeczności. Ze spokojnem sumieniem zjadamy woły, a z niezmiernem współczuciem pielęgnujemy chore psy i konie.

Z lekkiem sercem wysyłamy na śmierć pewną miljony niewinnych, a zastanawiamy się głęboko, czy usunąć z drogi winowajców?

Z chwilą, gdy uważamy przestępców za ludzi niepoczytalnych, nie mamy prawa ich zabijać, bo przecież nie zabijamy obłąkanych. Przeciwnie, staramy się losowi ich ulżyć.

Więźniowie powinniby pracować na świeżem powietrzu, w ogrodach, pielęgnować kwiaty. Ale wówczas biedacy, ginący z głodu, powiedzą, że lepiej być zbrodniarzem, niż człowiekiem uczciwym.

Przekonano się, że zesłańcy w osadach karnych, wśród walki z naturą odzyskują moralne zdrowie.

Gdyby mnie kto zapytał: czy stosować karę śmierci lub nie, odpowiedziałabym stanowczo: nie, za żadną cenę, bo nie wiemy, dlaczego żyjemy i nie wiemy, do czego śmierć prowadzi.

Może być najwyżej mowa o usunięciu przestępców z drogi porządnych ludzi, nie zaś o stosowaniu kary, która może karą nie jest.

Strach, poprzedzający chwilę śmierci, nie może przecież być uważany za karę, gdyż trwa mgnienie oka. **Państwo powinno dbać o wychowanie dzieci, pojedyńcze jednostki chronić od pijaństwa**, jeśli chce być wolnem od przestępców.

Gdyby właściciele ziemscy zamknęli gorzelnie, uczyniliby więcej dla ludzkości, niż ci, którzy myślą o poprawie warunków w więzieniach.

W Rumunji kara śmierci nie istnieje, statystyka wykazuje tam minimalną liczbę przestępstw w stosunku do innych krajów. Nie jestto jednak argumentem przeciw karze śmierci; przyczyną tego objawu — rzadkość zaludnienia.

Dawniej skazywano u nas przestępców na ciężkie roboty w kopalniach soli, od czasu jednak wprawadzenia w nich elektryczności, chłopi miejscowi oświadczyli się przeciw wymierzaniu takiej kary, gdyż pozbawia ich ona uczciwego zarobku. Przed laty wstrząsający widok przedstawiali skuci łańcuchami zbrodniarze, pracujący w ciemnych czeluściach. Natchnęło mnie to do napisania libreta opery „Neoga“, muzykę do niej skomponował Hallström.

Bogu dziękuję, że ręka mego męża podpisała wiele, bardzo wiele dekretów ułaskawiających, lecz ani jednego wyroku śmierci.“

Intrygi wszechpolaków.

„Kurjer Lwowski“ demaskuje w ten sposób zakulisową grę wszechpolaków przeciw ludowcom i demokratom krakowskim:

„Na własnym drucie otrzymało wczorajsze „Słowo Polskie“ wiadomość o rzekomych demonstracjach w Krakowie przeciw ministrowi Dulębie — rzecz, o której Kraków nie nie wie, a która legła się w chorobliwych mózgach wszechpolskich intrygantów. Wiedzieli oni, że Kraków serdecznie przyjmie człowieka, który tam się urodził i wychował — wiedzieli także, że niemożliwem jest, aby nie zetknął on się bliżej z krakowskimi demokratami i ludowcami, a że w powietrzu wisi sprawa wyborów Jasło-Gorlice-Dębica po ks. Pastorze, który w tych dniach mandat ma złożyć i że jako następcę jego wymieniają prez. Lea, niebezpiecznego dla prezesury Głąbińskiego — więc dlaczegożby nie urządzić intrygi?! Kraków na szczęście nie jest zarażony wszechpolską trucizną, trochę wartogłowów gołowąsych ze „Zjednoczenia“ robi gwałtowną politykę i tyle wszystkiego — takie więc powagi nie mogły przeszkodzić niczem w zetknięciu ministra z politykami krakowskimi, co najwyżej trochę się poawanturować na ulicy. Powód się znalazł, bo prez. Leo nie zupełnie taktownie odebrał dyrekcji koncertów krakowskich salę starego teatru, przeznaczoną na ten wieczór na Szopenowski koncert Rubinsteina, obracając ją na salę bankietową dla ministra tak, jakby w tem gronie nie można było bankietu urządzić w restauracji Grand-Hotelu, lub jakiej innej.

Uprawiający oddawna ze względów wydawniczych politykę antimagistracką „Głos narodu“, uderzył z tego powodu z całym impetem na prez. Lea, a pośrednio i na ministra. Gdy w dodatku nietaktowny dyrektor magistratu Grodyński nadesłał Głosowi Narodu“ sprostowanie, najniepotrzebniej w świecie, rzeczy całej imieniem Krakowa — sytuacja między tem pismem a prezydjum miasta zaogniła się... na papierze, co jednakowóż nie przeszkadzało redaktorowi „Głosu Narodu“ wziąć udział w bankiecie! (nazajutrz za to coś w rodzaju przeprosin pana ministra wydrukował...). Bankiet odbył się w najwyższym spokoju i do sali nie doszły żadne echa rzekomej demonstracji.

Wymyśliły ją sobie mózgi wszechpolskie tu we Lwowie i krakowski ich telefonista, będący równocześnie współpracownikiem „Głosu Narodu“. Halucynacja tego pana, odznaczającego się już od dłuższego czasu nienawiścią do ludowców, poszła tak daleko, że słyszał nawet okrzyki przeciw... Stapińskiemu! Przywidziały mu się tłumy, dwa ataki demonstrantów na policję, szkodą, że jeszcze trupów nie dostrzegł... na księżycu! Naturalnie mądra redakcja wszechpolska dodaje od siebie, że pobudki nieistniejącej demonstracji byly natury politycznej... Pobożne to tylko życzenia, ale nie fakt.“

Nie będzie Grunwaldu w Barbakanie.

Z posiedzenia Rady miejskiej.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej upadła sprawa umieszczenia Grunwaldu Styki w Rondlu Bramy Florjańskiej bezpowrotnie. Stanowisko zaznaczone przez większość Rady miejskiej było moralnym policzkiem dla zwolenników panoramy; było zarazem niebezpiecznem precedensem na przyszłość, bo aprobowano postępek magistratu, podporządkowującego wolę i uchwałę Rady swej samowoli. Przeciw temu powinna była Rada miejska w całym swym składzie jednomyślnie zaprotestować, aby dać wyraz, że rządzenie się magistratu było pewnem uszczerbkiem powagi reprezentacji miejskiej, było można powiedzieć bezprawiem.

Magistrat, jako organ wykonawczy powinien przedewszystkiem słuchać i ślepo wykonywać uchwały Rady miejskiej a nie podawać ucha ubocznym czynnikom, w tym wypadku konserwatorom, Wydziałowi krajowemu i wreszcie Centralnej komisji wiedeńskiej dla ochrony zabytków.

Nie dziwota, iż na posiedzeniu wczorajszem podniosły się głosy sprzeciwu, ze strony tych, co odrazu zrozumieli, jak wielkie grozi niebezpieczeństwo autonomji gminnej reprezentacji. I chyba dygnitarze magistraccy odczuli to dobrze, kiedy protest padł nawet z ust człowieka, który przedtem był przeciwnikiem umieszczenia panoramy w Barbakanie. Takie jak w tej sprawie wypadki nie powinny powtórzyć się nigdy, bo reprezentanci mieszkańców krakowskich mogą się spotkać z ciężkim zarzutem, iż autonomji miejskiej strzedz nie umieli i że stali się reprezentacją iluzoryczną, z której postanowień kpi sobie magistrat.

Wyborcy muszą się domagać stanowczo, aby jedna tylko była w mieście władza, mająca sobie powierzoną pieczę ogółu, a władzą ma być tylko Rada miejska, rekrutująca się z wolnych wyborów. Narzucanych władców cierpieć nie można!

Posiedzenie wczorajsze miało wielce charakterystyczne momenty. Oto kiedy garść lepiej myślących radców w świętem oburzeniu upominała się o naruszone swe prawa, znaleźli się i tacy, co czyn magistratu starali się uniewinnić, przytaczając cały szereg motywów, mających udowodnić, iż magistrat kierował się przy załatwianiu podania Styków „jak najlepszą wolą“. Na to chyba odpowiadać nie potrzeba. Kto choć trochę interesował się walką o Barbakan a następnie wziął pod uwagę odpowiedzi magistratu i komisji rewizyjnej i porównał je z powziętą w tym kierunku uchwałą Rady miejskiej i budownictwa miejskiego, ten stanowczo do innego musiał przyjść przekonania, do wręcz przeciwnych konkluzji. I dziwić się należy, iż ktoś z łona Rady mógł tak dobrą, odznaczać się wiarą, iż ślepo przyjął zapatrywanie magistratu, który powiedział o sobie, iż „zrobił to z jak najlepszą wolą i chęcią“.

Przez nieuchwalenie żadnego z postawionych wniosków odnośnie do załatwienia podania Styków przez magistrat udokumentowała większość Rady miejskiej, iż do zadań reprezentacji gminnej nie dorosła.

Zresztą przebieg obrad nad tą sprawą był następujący:

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zgłosił rad. Dębicki następującą interpelację:

Ktoś z Krakowa odniósł się do wiedeńskiej Centralnej Komisji dla zachowania pamiątek z pismem, by nie oddawać Barbakanu Styce. Z Wiednia nadeszła odpowiedź na ręce prezydenta miasta, w której nazwano przygotowywany przez Kraków obchód grunwaldzki jako „triviale Festlichkeiten“. Sprawa ta dostała się do dzienników a magistrat temu nie zaprzeczył. Mowca zwraca się do prezydenta, by kazał odczytać w całości nadesłane przez Komisję pismo, bo wyrażenie to ubliża naszej narodowej godności.

Prezydent odpowiedział, iż z powodu rekursu wniesionego przez p. Stykę list ten znajduje się w Wydziale krajowym, a więc na razie odczytać go nie można. O ile jednak sobie przypomina, to niema tam wyrażenia „triviale Festlichkeiten“ ale „trivialer Zweck“. Kto wniósł pismo do komisji wiedeńskiej, tego nie wie; być może, iż uczynił to jakiś fanatyk.

Druga interpelacja dotyczyła odmownego załatwienia podania Styków o Barbakan. Wniósł ją radca Kosobudzki:

„Dnia 30 grudnia uchwaliła Rada miejska oddać Barbakan Styce na pomieszczenie tam kolistego obrazu bitwy pod Grunwaldem na lat trzy z tem tylko zastrzeżeniem, iż mury Barbakanu uszkodzone nie zostaną.

Komisja budowlana udała się pod przewodnictwem rad. Beringera na miejsce i rozpoczęła badania. Po dwukrotnie przeprowadzonej gruntownej rewizji przyszła do przekonania, iż nie zachodzi poważna obawa uszkodzenia Rondla. Magistrat jednak ominął zapatrywanie Komisji budowlanej i orzekł coś przeciwnego a temsamem utrącił całą sprawę i nie wykonał uchwały Rady miejskiej. W mieście zrobiło to przygnębiające wrażenie; echo takiego czynu magistratu odbiło się echem w innych dzielnicach polskich i wywołało słuszne oburzenie. Prosi prezydenta o wyjaśnienie i zapewnienie, iż magistrat nadal nie będzie lekceważył uchwał Rady miejskiej.

Po odpowiedzi wiceprezydenta Szarskiego, postawił zaraz radca Turski wniosek o otwarcie dyskusji nad tą odpowiedzią. Po otwarciu dyskusji zapisał się do głosu cały szereg mowców. Pierwszy przemawiał dr Koy, jako referent tej sprawy w Komisji rekursowej i starał się wykazać, iż magistrat i Komisja rekursowa działała tu z „najlepsza wolą“.

Następnie mowcy podzielili się na dwie grupy: jedna domagała się, by wybrać komisję, któraby podanie Styki załatwiła w myśl uchwały Rady miejskiej powziętej 30 grudnia (wniosek rad. Bujwida), druga zaś abstrahując zupełnie od meritum, zażądała, by celem zbadania, czy uchwała Rady miejskiej z 30 grudnia 1909 r. nie została naruszona przez uchwałę magistratu, względnie komisję rekursową, wybrać komisję, która na najbliższem posiedzeniu przedstawi sprawozdanie i wnioski w sprawie wykonania uchwał Rady miejskiej (wniosek rad. Gertlera).

Nad wnioskiem rozwinęła się trzechgodzinna dyskusja, w czasie której przemawiali: dr Koy, dr Bujwid (dwukrotnie), radca mag. Skrzymarz, dr Gertler (dwukrotnie), dr Bobilewicz, Kosobudzki (dwukrotnie), Miedniak,

Dębicki, dyr. mag. Grodyński. Stan. Nowak, Beringer, Turski, Dąbrowski, dr Fierich, dr Leo.

W głosowaniu upadł wniosek rad. Bujwida, za wnioskiem r. Gertlera głosowało zaledwie 14 radców. Głosowaniem tem aprobowała większość Rady miejskiej bezprawne postąpienie i zignorowanie przez magistrat uchwały gminnej reprezentacji.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z miasta.

Rocznica grunwaldzka. Sprawę tę poruszył wczoraj w Radzie miejskiej r. Konopiński, zaznaczając, iż główna uroczystość dla całej Polski odbyć się może tylko w Krakowie. Tymczasem w kierunku przygotowania tego obchodu nie zrobiono u nas nic prawie. Subkomitet grunwaldzki, wybrany z łona Rady miejskiej, uchwalił zaledwie główne punkta programu uroczystości i na tem się cała akcja Rady miejskiej skończyła. W odpowiedzi zaznaczył prezydent, ze subkomitet grunwaldzki zwoła na przyszły tydzień, a pełna komisja grunwaldzka odbędzie posiedzenie przy współudziale delegatów ze Lwowa i większych miast w czasie najbliższym.

Sprawy Krakowa w Sejmie. Prezydent dr Leo oznajmił wczorajszej Radzie, że na ostatniej sesji sejmowej udało się załatwić kilka ważnych spraw, dotyczących Krakowa. Uchwalono projekt przyłączenia Ludwinowa i Dąbia do Krakowa i nowelę budowlaną; załatwił Sejm życzliwie petycję Związku urzędników, profesorów i nauczycieli i postanowił poczynić starania, celem zwalczania drożyzny mieszkaniowej. Odnośnie do Banku przemysłowego, to nie udało się wprawdzie przeprowadzić w Sejmie, by Kraków był jego siedzibą. Ale uchwalono utworzyć w naszem mieście filję Banku przemysłowego, która będzie miała obfitszy materjał dla działalności, niż główny urząd we Lwowie.

Petycje do Rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej sekretarz prezydjalny dr Kannenberg odczytał następujące pisma: Oficjantek pocztowych o udzielenie gruntu na budowę tanich domów; nauczycielstwa krakowskiego o zapomogę drożyźnianą i pismo Polaków z Ameryki, wzywające Radę miejską do wysłania delegatów na kongres polski w Waszyngtonie.

Za spokój duszy śp. Z. Parvlego. Staraniem dyrekcji i artystów Teatru ludowego odprawioną zostanie msza żałobna w sobotę o godz. 10 rano u OO. Karmelitów w kaplicy Matki Boskiej Gudownej.

Z teatru miejskiego. „Ład w domu" po sobocie gr ny będzie po raz wtóry w niedzielę wieczorem. W niedzielę popołudniu będzie dany „Kopciuszek"; po niedzielnem przedstawieniu „Kopciuszek" schodzi na dłuższy czas z repertuaru. Komedja Krzywoszewskiego; „Aktorki" po czterech przedstawieniach wysprzedanych do ostatniego miejsca, ukaże się w poniedziałek najbliższy.

Teatr miejski. Repertuar na przyszły tydzień: Poniedziałek dnia 28 lutego „Aktorki". Wtorek 1 marca: „Ład w domu". Środa „Major Barbara". Czwartek „Ład w domu". Piątek „Aktorki". Sobota: Nowość! „Trylogja Dubrownicka" hr. Iwona Vojnović'a. Niedziela po poł. „Tricoche i Cacolet" (pół ceny). Niedziela wieczór „Trylogja Dubrownicka".

Teatr ludowy. W piątek po raz trzeci „Utracone szczęście" grane przez dwa dni przy wysprzedanej widowni. Następne przedstawienie tej sztuki w przyszłym tygodniu. W „Polce i Rosjance" grają dyr. Rygier (hr. Boleski), Turski (Rodźko), Poleński (Jegor), Szkudelski (Iwan), Szarkowski (Rabin), Grabowska (Boleska), Orleńska (Iwanówna) i i. W niedzielę po południu „Pod białym koniem" farsa grana w ubiegłym tygodniu z wielkiem powodzeniem; wieczór: „Polka i Rosjanka". W poniedziałek „Opowieści Imci Pana Dymka".

Z „Eleuterji". W tę niedzielę 27 bm. wygłosi w lokalu „Eleuterji" (Mikołajska 3, I p.) p. M. Zielenkiewicz odczyt na temat: „Wpływ alkoholu na twórczość artystyczną". Po odczycie dyskusja, poczem produkcje wokalno-muzyczne i zabawa towarzyska. Początek odczytu o godz. 7 wieczorem.

Z Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana". Świeżo opuścił prasę zesz. XII „Materjałów" wydawnictwa Tow. „Polska Sztuka Stosowana" pt. „Krzyże na Litwie". Jest to zbiór rysunków niezwykle oryginalnych krzyżów i kapliczek litewskich, wykonanych przez p. Franciszka Krzywda-Polkowskiego, dla Jana hr. Przeździeckiego z Rakiszek w gub. kowieńskiej. Zbiór obejmuje 30 krzyżów, wykonanych akwarelą, ołówkiem i piórkiem (z nich 11 reprodukowane są kolorowo). Zeszyt niniejszy stanowi premję dla członków Towarzystwa za rok 1909, ponadto jest do nabycia w księgarniach (skład główny w księgarni Gebethnera i S-ki).

Program zebrań i zabaw w Resursie urzędn. na marzec i kwiecień 1910 roku. 4 marca posiedzenie Wydziału. 5 marca „Wieczór rozmaitości" 12 marca Przedstawienie amatorskie „Państwo Wackowie". 19 marca Wieczorek z tańcami. 2 kwietnia „Święcone". 8 kwietnia posiedzenie Wydziału. 9 kwietnia operetka „Państwo Denis". Uwaga: Osoby, nienależące do Resursy, a pragnące wziąć udział w którem kolwiek zebraniu lub zabawie, winne postarać się o zaproszenie za pośrednictwem członków Resursy przynajmniej na dzień przed zebraniem lub zabawą w sekretarjacie Resursy między 8 a 9 wieczór.

Z „Sokoła". P. Henryk Hechter, właściciel restauracji kolejowej w Krakowie, złożył dla Oddziału wioślarskiego „Sokoła" krakowskiego na zakupno łodzi wyścigowej w imieniu syna swego bł. p. Józefa, byłego członka „Oddziału" 400 koron. Za ten hojny dar składa mu Wydział publicznie serdeczne podziękowanie.

Zebranie młodzieży postępowej odbędzie w sobotę 26 bm. w sali hotelu Kleina (Gertrudy 5) o godzinie pół do 8 wieczorem. Na porządku dziennym referat na temat: „Odłączenie fakultetu teologicznego od Uniwersytetu".

Z III Koła T. S. L. Doroczne Walne zebranie III Koła T. S. L. odbędzie się w lokalu II Wypożyczalni III Koła przy ul. Lubicz 28, we środę dnia 2 marca br. o godz. 7 wieczór. W razie braku kompletu następne Walne zebranie odbędzie się o 7 i pół w tym samym lokalu i z tym samym porządkiem dziennym.

Esperanto. Mający zamiar brać udział w kursie języka międzynarodowego „Esperanto", który odbywać się będzie po godz. 8 wieczorem, zechcą się zgłosić we wtorek dnia 1 marca br. o godz. 8 wieczorem w lokalu Tow. „Esperanto" (Rynek 45, II p.) celem ustalenia godzin i dni wykładów.

Walka z gruźlicą. W sobotę 6 bm. o godz. 5 po południu odbędzie się w domu Tow. lekarskiego (Radziwiłłowska 4 zebranie lekarzy i przedstawicieli prasy, celem narady w sprawie propagandy walki z gruźlicą. Zebranie to urządza Krakowskie Koło Tow. walki z gruźlicą.

Nowy szpieg pod kluczem. Przyznać trzeba, że policja krakowska ma szczęśliwą rękę w chwytaniu szpiegów. Dekierty, Religi, Kozłowcy, Bakalarczycy, dostali już zasłużoną karę za szpiegostwo na rzecz Rosji i siedzą już w kryminale. Wódz szpiegów galicyjskich Rabinowicz również już „urzęduje" u św. Michała i czeka na rozprawę, która będzie jeszcze bardziej senzacyjną niż Dekierta i Religi. Obecnie znów udało się policji przymknąć pewnego djetarjusza magistratu krakowskiego pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz Rosji. W Krakowie przebywał on od paru lat pod zmyślonem nazwiskiem i pełnił funkcję pisarza w magistracie. Chodzą również słuchy, że szpieg ów, popełnił w magistracie maleńką malwersację — i to podobno najbardziej się przyczyniło do wykrycia jego szpiegowskiej roli.

Konie magistrackie a urzędnicy miejscy. Podług obliczenia naczelnika straży ogniowej kosztuje utrzymanie jednej pary przez 365 dni K 3817·37; zatem utrzymanie jednego konia K 1908·68 rocznie. O wiele mniej kosztuje za to utrzymanie służby i niższych urzędników lub nawet państwowych. Służba państwowa pobiera rocznie przeciętnie 900 kor. płacy a pensja roczna niższego urzędnika wynosi obecnie koron 1.600.

Z przed sądowych kratek. Wczorajsza rozprawa przed sądem przysięgłych przeciw Henrykowi Madejowi z Czułówka, obwinionemu o zbrodnię zabójstwa, zakończyła się o godzinie 2 po południu. Po przesłuchaniu świadków, którzy zeznawali obciążająco dla obwinionego, skazał go Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych na **dwa lata** ciężkiego więzienia. Bronił go adw. dr Bader; poszkodowaną rodzinę zastępował adw. dr Lewartowski.

Aresztowanie małoletniego złodzieja. Chaim Nahnadel, liczący dopiero 15 lat, a mimo to dobrze znany „pod telegrafem" jako częsty gość, zaszczycił znowu wczoraj więzienie policyjne swoją wizytą. Idąc bowiem przez Wolnicę, ściągnął Ignacemu Sterngastowi zegarek z łańcuszkiem. Sterngast przytrzymał młodego rzezimieszka, a po odebraniu swej własności oddał go żołnierzowi policyjnemu.

Na osłodę życia. Jan Giermański poszedł wczoraj na sprawunki do sklepu Abrahama Natla przy ul. Dietlowskiej i tam przy tej sposobności ukradł słoik cukierków wartości 8 kor., chcąc sobie choć w ten sposób trochę osłodzić gorzkie życie. Wyszedłszy ze sklepu, podał słój czekającym przed sklepem towarzyszom, z którym ci natychmiast się oddalili. Giermański został przez „władzę" odstawiony „pod telegraf".

Wyrodna córka. Odnośnie do naszej notatki pod tym tytułem umieszczonym w Nr 43 naszego dziennika jesteśmy proszeni przez ojca tej córki o zaznaczenie, iż wcale swej matki nie biła a w czasie kłótni familijnej nie było jej w domu.

Bawił się za cudze pieniądze. Wczoraj aresztowano 19-letniego Fr. Dąbrowskiego, praktykanta masarskiego od p. Bialika, który przez dłuższy czas zabawiał się szeroko za pieniądze swego kolegi po fachu Piotra Wesołowskiego. Temu jeszcze w grudniu z. r. ukradł 50 kor., które przetrwonił. Zasmakowawszy w tem rzemiośle skradł znów w styczniu br. 100 koronowy banknot. Wreszcie 16 lutego ściągnął Wesołowskiemu książeczkę wkładkową na 1500 kor., z których 100 kor. podjął. Aresztowany przyznał się do wszystkiego i został odstawiony do więzienia. Z podjętych 100 kor. znaleziono przy nim jeszcze 60 kor.

Atak epileptyczny. Józef Sabok, 37-letni wyrobnik, jadąc wczoraj na wozie ulicą Kopernika, dostał ataku epilepsji. Rzucając się, spadł z wozu na bruk i poranił się. Opatrzyło go Pogotowie ratunkowe.

Pobity przez „panów". Dziś rano zgłosił się na Pogotowie Michał Dudzik, syn gospodarza ze Słomki i prosił, aby go opatrzyło. Podał przy tem, że gdy szedł ulicą, napadli na niego jacyś młodzi, elegancko wyglądający „panowie" i pobili go dotkliwie pięściami i laskami. Wcale kulturalni „panowie"!

Chciała się otruć i utopić. Dziś o godzinie 7-ej rano rzuciła się w nurty Wisły na Dębnikach Anna B., licząca 22 lat. Jednak przechodnie ujrzawszy ją, wezwali rybaków, którzy desperatkę wyłowili i poczęli ratować. Wezwano także pogotowie ratunkowe, gdyż wszyscy zebrani na brzegu „lekarze" i „lekarki" przekonali się, że ich wiedza w tym wypadku nie wystarczy. Kiedy Pogotowie przybyło, lekarz dyżurny skonstatował, że desperatka jest zatruta. Po zastosowaniu wszelkich środków ratunkowych z trudem przywrócił ją do życia. Okazało się, że Anna B. zatruła się ekspellerem, a ponieważ nie dowierzała jeszcze, że to wystarczy do przeniesienia się na tamten świat — rzuciła się w wiślane fale... Ale i to zawiodło... Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza. Powodem targnięcia się na życie ma być podobno zawiedziona miłość.

Zmarli: Medard Lang w 28 roku życia. Pogrzeb odbędzie się 26 b. m. o godzinie 3-ej po południu z kościoła św. Łazarza.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Piątek	Faust	Utracone szczęście
Sobota	Ład w domu	Polka i Rosjanka
Niedz. po poł.	Kopciuszek	Pod białym koniem
Niedz. wieczór	Ład w domu	Polka i Rosjanka

Podgórze.

Pomagał przy burzeniu domu. Wincenty Dudzik, liczący lat 40, przechodził sobie wczoraj ulicą Kalwaryjską, nie mając żadnego zajęcia. Wtem zobaczył dom, który już zaczęto burzyć. Dudzik, chcąc pomódz przy burzeniu tej rudery, dostał się na strych i począł odrywać deski. Zapłaty za to nie spodziewał się, bo nie był do tej roboty najęty. Chciał sobie więc sam zapłacić za swą pracę. Oderwawszy tedy porządną „porcyę“ desek, związał je sznurem i począł się oddalać ku domowi. Ale przedstawiciel władzy wziął czyn jego za kradzież i aresztował go... Szedł więc Dudzik na ekspozyturę z brzemieniem desek na barkach i mówił przez drogę, że ich nie ukradł, tylko chciał pomódz przy burzeniu domu.

Książki wojskowe złożono w ekspozyturze tutejszej policji. Jest to prawdopodobnie własność jakiegoś oficera od sanitetów. Właściciel może je odebrać w ekspozyturze policji.

Z bruku krakowskiego

Romans motorowego.

Czy to aż taka niezwykła rzecz, że trzeba o niej pisać? Czy to nie człowiek, jak każdy inny, z sercem, które w porę się odzywa, szuka za drugiem, a nawet już je znalazł.

Tak, wszystko to prawda, tylko że jego romans zamyka się w ramach jednej jazdy tam i z powrotem i dopiero u końcowej stacji ma swój punkt oparcia w postaci ładnej dziewuchy.

Poznali się tam u końca linji tramwajowej, oznaczonej trójką — na ostatnim przystanku ulicy Długiej, gdzie zwykle jest dłuższy postój i motorowy może wypaść z roli raz na zawsze mu srogim regulaminem przepisanej: „rozmawiać nie wolno!“

Maryś — to takie same dziecię pól krakowskich, jak i on — chłopska w nich obojgu płynie krew, tylko że on ją przykryć musiał mundurem służbowym, a Maryś po swojemu się nosi i gorsetem krasnym błyszczy. Dziewucha jak jabłuszko rumiana.

Raz za wcześnie wysłała ją pani z panienką do tramwaju, bo jeszcze wozu nie było — ale zawsze to lepiej poczekać, niż się spóźnić, a nauczyciel śpiewu, do którego się panienkę odprowadza, bardzo nie lubi, gdy się kto choć troszkę spóźni. Więc Maryś z panienką stanęła se tam pod rogatką i jak przyszedł tramwaj wdała się w rozmowę z tęgim motorowym, który za cały dzień milczenia przymusowego chciał się teraz wygadać.

Panienkęśmy ślicznie pięknie posadzili w przedziale pierwszej klasy, a na frontowej platformie cięła się tymczasem gadanina o wszystkiem — o wiosce rodzinnej i służbie nie-raju, o kawalerach i pannach, o niedzielnym wychodzie, tem marzeniu dziewcząt służących...

Czy zdziwi się kto, że ta chwilka rozmowy, nim konduktor dał dzwonkiem znak do jazdy, początkiem była romansu?

Marysine serce lgnęło do miłości, drżąc przed uwodzicielami, których w mieście tyle — Wojtek, przepraszam: pan motorowy Wojciech tęsknił też za jakąś duszą pokrewną, bo mu te miejskie marmuzele jakoś nie w smak były. I romans gotowy.

Dowiedziałem się o nim przypadkowo onegdaj wieczorem. W tramwaju, którym jadę z ulicy Długiej, na frontowej platformie widzę jakąś dziewczynę wiejską, której oczy aż wyłażą w kierunku motorowego, ale ten srodze urząd swój pełni, nie odwracając się ani na chwilę. Cisza, przerywana tylko brzęczeniem dzwonka alarmowego i zgrzytem korby hamulcowej, który głuszy niemniej ciche westchnienia dziewczyny. Mam wrażenie, żem wlazł jak intruz między tych dwoje milczących ludzi — ale trudna rada, jechać przecie muszę, a w przedziale nabite. Zresztą i tak nie sam będę, bo oto u wylotu tej ulicy przy plantach włacza się na platformę z hałasem trójka jakichś wesołych młodzieńców. W mig zoczyli dziewuchę i zaraz się jeden do niej przysadza:

— A dokąd-że to Kasia jedzie?

— Ja nie Kasia...

— Wszystko jedno. No, jakże? — i resztę mówi zapraszającym ruchem oka.

Dziewczyna przez pół rozumie, o co tym, łasym na jej cnotę, chodzi, płoni się cała, ale nie trwoży, bo wie, że jej Wojtek jest przy niej i nie da jej krzywdy zrobić. A oni sobie z niego nic nie robią, jakby nie uważali go za kogoś, którego to może coś obchodzić — mnie się wcale nie zlenują — i we dwójkę zbliżają się do dziewuchy, osaczając ją w kącie sobą.

Przeczuwam, że dzieje się tam jedna z najobrzydliwszych scen w takich wypadkach, słychać tylko szamotanie i widać nieprzystojne ruchy napastników. I znowu cisza, tylko te szmery w kącie przerywa jakby nerwowe jakieś, coraz gwałtowniejsze uderzanie w dzwonek nogą motorowego, który musi cały się zmienić teraz w wzrok, by kogo nie przejechać, a za jego plecyma dzieją się rzeczy, wobec których nie może być obojętny.

Wreszcie i on ma dość. Maryś wydaje z siebie jakiś pisk — motorowy się odwraca z grzecznemi słowy:

— Co panowie chcą od dziewczyny?

— A tobie co do tego? — odpowiada impertynecko jeden z nich — żona, czy narzeczona?...

— Tak, jakby narzeczona — wykrztusza motorowy.

— No, to pożycz nam ją na noc.

W tej chwili stało się coś strasznego. Korba zgrzytnęła przeraźliwie, wóz osadził się gwałtownie na miejscu, a motorowy energicznym ruchem ręki zilustrował swoje do nich słowa:

— Proszę w tej chwili wysiąść, bo zawołam policjanta!

— Kiedy my mamy bilety na Karmelicką.

— To panowie w rynku pojadą drugim wozem — odpowiedział nie w ciemię bity motorowy.

Wszystko to stało się tak błyskawicznie, żem nie miał nawet czasu sam się odezwać, by temu dzielnemu człowiekowi dopomódz w przepędzeniu bezwstydników. Za chwilę ich już nie było — jak niepyszny pozłaził z tramwaju jeden za drugim — poszli na rynek szukać gdzieindziej szczęścia...

U rogu ulicy św. Anny dziewucha z panienką wysiadła — ja pojechałem dalej i na drugiej końcowej stacji przy Zwierzyńcu, dowiedziałem się o całym romansie. Nie zgniewaj-że się panie Wojtku, że Was pakuję do gazety, aleście mi setnie przypadł do serca z tą nauczką, daną paniczykom!

— *cz.*

Kronika prowincjonalna.

Pomnik Jagiełły we Lwowie. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej we Lwowie poruszył radny Śliwiński sprawę wystawionego obecnie we Lwowie projektu pomnika Jagiełły artysty rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego, prosząc, aby miasto kazało ewentualnie ten projekt wykonać i przechować aż do czasu gdy znajdą się pieniądze na wzniesienie tego pomnika we Lwowie.

Zjazd kolejowy. Marszałkowie Rad powiatowych w Ropczycach, Pilznie i Mielcu zwołują do Jasła na niedzielę 27 bm. zjazd w sprawach kolejowych, a w szczególności w sprawie kolei Jasło-Dębica. Referaty na zjeździe objęli dr Beres (Izba handlowa i przemysłowa, Kraków) „O znaczeniu kolei Jasło-Dębica dla interesów ogólno-krajowych“; dr Bartoszewicz (krajowe Tow. naftowe, Lwów): „O wpływie kolei na rozwój przemysłu naftowego w Galicji środkowej“; Ludwik Barański (Tow. rolnicze, Kraków): „Korzyści ze skrócenia linji przewozowej dla handlu bydłem i trzodą“; dr Witold Lewicki (Rada powiatowa, Pilzno): „Konieczność połączenia Jasła z Dębicą i przecięcia powiatu pilzneńskiego komunikacją kolejową“; a wreszcie dr Mikołaj hr. Rey (prezes Rady powiatowej w Pilznie): „Stan sprawy w obecnej chwili“. Na zjazd ten zaproszono wielu posłów i przedstawicieli różnych gałęzi przemysłu, a szczególnie osoby, interesowane w przeprowadzeniu budowy kolei Jasło-Dębica.

Ostrzeżenie dla wychodźców. Pisma poznańskie zwracają uwagę przed emigrowaniem z Galicji do Prus. Zdarzają się bowiem coraz częstsze wypadki, iż robotnicy doznawszy tu zawodu u niemieckich przedsiębiorców znajdują się w opłakanem położeniu. Nie mają bowiem ani pieniędzy, ani papierów legitymacyjnych i wskutek tego narażają się na wielkie nieprzyjemności.

Gimnazjum żeńskie w Tarnowie. Tow. nauczycieli szkół średnich w Tarnowie zajmowało się onegdaj sprawą prywatnego gimnazjum żeńskiego w Tarnowie. Gimnazjum takie wegetuje od kilku lat w warunkach opłakanych i rozchodzi się właśnie o to, aby zapewnić mu na przyszłość możność normalnego rozwoju. Uchwalono zwołać wiec obywatelski, któryby powołał do życia odpowiednie towarzystwo dla utrzymania tego gimnazjum.

Budowa wodociągów. Przedsiębiorstwo budowy wodociągów w Tarnowie kończy właśnie układanie rur na głównych ulicach, tak, że najdalej za 2—3 tygo, dnie będzie główny rurociąg ukończony. Wobec tego że rury boczne już prawie w całej północno-zachodniej części miasta są ułożone, pozostaje jeszcze ułożenie rur w części wschodnio-południowej, co potrwa zdaje się ze dwa miesiące. Wtedy też będzie się intenzywniej pracowało nad urządzeniem elektrowni.

Echa bohaterstwa posła Starucha. Ministerstwo sprawiedliwości zażądało aktów sprawy głośnego pobicia red. Demiańczuka w Sejmie przez braci-posłów Staruchów. Śledztwo, prowadzone dawniej o zbrodnię lekkiego uszkodzenia ciała, wznowione obecnie zostanie oskarżeniem o ciężkie pobicie, bo u p. Demiańczuka stwierdzono załamanie kości czołowej. Poseł Staruch dopiero teraz przypomniał sobie, że dostał w twarz od Demiańczuka i wniósł przeciw niemu skargę sądową.

Wyjaśnienie. Od jednego z naszych prenumeratorów ze Strzyżowskiego, dowiadujemy się, iż p. Chuchla, insp. szkolny okr., (o którym donosił nam nasz korespondent z Frysztaka, iż ulega różnym wszechpolakom) jako wiceprezes Koła T. S. L. w Strzyżowie przeprowadził w roku ubiegłym na posiedzeniu Wydziału w grudniu — wniosek, mocą którego zaprzestano wysyłać i abonować dla okolicznych wiejskich Czytelń wszechpolską „Ojczyznę“. P. Chuchla, chciał to uczynić jeszcze w roku 1908, ale go wówczas przegłosowano. Chociaż, jak z tego wyjaśnienia wynika — Koło T. S. L. obdarzało rzeczywiście Czytelnie bezpłatnie i w brew woli członków „Ojczyzną“ — mimo to chętnie tych parę słów zamieszczamy, aby dać dowód, że do p. Chuchli nie żywimy żadnej urazy i że chętniz dajemy posłuch prawdzie — o ile tylko jest ona rzetelna.

Fałszerz pieniędzy czy szpieg.

Policja lwowska uwieńczyła wczoraj długi swój pościg za pewnym tajemniczym człowiekiem przyaresztowaniem go.

Były oficer rosyjski, robotnik dzienny, stróż na budowie — chwycił się wreszcie wyrabiania pięciokoronówek i na tem go przychwycono, choć kto wie, czy nie ma on jeszcze czegoś większego na sumieniu — policja ma silne poszlaki, że to szpieg rosyjski.

Charakterystyczne jest, że ten człowiek z dużą inteligencją, władający kilkoma językami, chwytał się najpospolitszych zajęć, by pracować w zaułkach zdala od oczul udzkich.

Po wojnie rosyjsko-japońskiej zbiegł z caratu wskutek zatargu z władzami młody oficer kozaków dońskich Sidorow i stanął do roboty dziennej przy kamieniach na gościńcu, które tłukł zapamiętale. Potem naprawiał kalosze, żyjąc z tego tylko nędznego zarobku. Był nawet nocnym stróżem budującej się kamienicy i w tym czasie poznał się z młodą nauczycielką ludową, która rzuciła wszystko i poszła z nim. Zanęcił ją prawdopodobnie lekki chleb, jakiego miał widoki Sidorow z wyrobu pieniędzy.

Oboje byli niezmiernie sprytni, bo jak on wyglądem swoim nie zdradzał ani swego pochodzenia, ani też pewnej inteligencji, potrzebnej do tego rodzaju zakazanej fabrykacji pięciokoronówek — tak i dama jego serca chodziła nawet na posługi i do prania, byle tylko uchodzić za biedną wyrobnicę, a poza godzinami pracy wieść życie brylantowe za sfałszowane pieniądze.

Aż urwały się te rozkosze, bo policja wpadła na trop dorodnej pary i pana porucznika Sidorowa wraz z panną Manią Waszkiewiczówną poprosiła do swoich apartamentów na czas nieograniczony.

Fabrykacja aniołków w Warszawie.

Poddasze przy ul. Wolskiej 27 w Warszawie było świadkiem niezliczonych ohydnych zbrodni, które od lat szeregu popełniała niejaka Łaja Majerdorfowa. Tam na krańcach Warszawy założyła ona „fabrykę aniołków“, w której mordowano niemowlęta, a ich zwłoki porzucano w pustkowiach Woli lub rzucano w nurty Wisły.

Właścicielka owego „zakładu“ podawała się za akuszerkę, aby tem upozorować wobec sąsiadów częste odwiedziny jej lokalu przez różne dystyngowane i brzydkie panie i panów młodszych i starszych. Tymczasem śledztwo, obecnie przeprowadzone dowodnie wykazało, iż owa „przedsiębiorczyni“ od aniołków nie była wcale żadną akuszerką, lecz pospolitą zbrodniarką, uprawiającą swe niecne rzemiosło przez całe lata.

Pomimo, iż klijentelę miała bardzo liczną, umiała Majerdorfowa tak sprytnie się urządzać i taką tajemniczością swój „zakład“ otaczać, że nikt z sąsiadów

nie potrafił wpaść na trop zbrodni, dokonywanych na owem strasznem poddaszu, które istotnie okropny przedstawia widok.

Część jego jest ludziom do wynajęcia niemożebna na mieszkanie. Małe wyloty okien, obite krzyżownicą wąskich desek, zieją wilgocią i stęchlizną. Izdebka, w której od lat sześciu mieszkała ta wyrafinowana morderczyni ze swym mężem, przedstawia również straszny widok. Po kątach pokoju zastygłe skrzepy krwi świadczą wymownie, iż dziać się tu musiały rzeczy, na których myśl krew ścina się w żyłach. Ile niemowląt zostało tam niewinnie zgładzonych, nikt nie będzie w astnie obliczyć.

Pomocnikiem Majeordofowej w tych zbrodniach był jej mąż głuchoniemy, krewiec z zawodu, który był doskonałym parawanem dla tej zbrodniarki. Na wiadomość o aresztowaniu swej połowicy, umknął on gdzieś i dotychczas mimo skrzętnych poszukiwań ze strony władz, nie zdołano go odnaleźć. Oprócz męża dopomagał Majerdorfowej także pewien młody żyd, niejaki Wajcenwach wraz ze swoją kochanką Ryfką Turkówną. Oboje zostali aresztowani równocześnie ze swoją „szefową" Majerdorfową i obecnie wdrożono przeciw nim śledztwo, które niewątpliwie dostarczy niezmiernie ciekawych wyników. Aresztowanie to nastąpiło podobno na skutek doniesienia anonimowego do władz, w którem napomknięto, iż na wolskiem poddaszu dzieją się rzeczy okropne.

Kobiety przeciw związkom małżeńskim.

Emancypacja kobiet przerwała już nawet „mur chiński" i przedostała się w granice tego olbrzymiego cesarstwa. Tylko, że emancypacja dąży tam dopiero do tego, aby się wyzwolić od przymusowych związków małżeńskich. Walkę temu drakońskiemu prawu wypowiedział związek kobiet. Kobiety, które się zaciągają w szeregi tego związku zobowiązują się zwalczać srogie prawo małżeńskie, według którego niewiasta przed zamążpójściem jest niewolnicą swego ojca, jako żona jest w niewoli u męża, jako wdowa wreszcie musi ulegać synowi. Taktyka, której się kobiety chińskie w tej walce trzymają jest bardzo prosta. Ponieważ otwarte wypowiedzenie posłuszeństwa rodzicom jest w chinach uważane za zbrodnię, która nawet śmiercią może być karana przeto młode dziewczę nie okazuje oporu przy zaręczynach ani przy zaślubinach. Ale skoro się znajdzie w domu małżonka, wtedy odrzuca wszelkie jadło i napój i poczyna się srożyć okropnie. Kiedy upłyną takie trzy dni „miodowe" musi młoda żonka według obyczaju chińskiego złożyć wizytę swoim rodzicom. Ale skoro się znów znajdzie w domu ojcowskim, wzbrania się stanowczo opuścić go; a ponieważ to schronisko jest uważane za święte i nietykalne, przeto musi młody małżonek zrezygnować ze szczęścia małżeńskiego"... Gdy się kobieta uwolni w ten sposób od jarzma małżeńskiego, szuka sobie jakiejś pracy, aby mogła zarobić na utrzymanie. Niekiedy nawet część oszczędzonej sumy oddaje swemu opuszczonemu mężowi, aby i on mógł sobie nieco osłodzić samotny żywot.

Ze świata.

Ludzie na Marsie. Profesor Lowell z Nowego Jorku, jeden z najwybitniejszych astronomów amerykańskich odkrył na Marsie nowy olbrzymi kanał, długości przeszło tysiąc mil. Zdołał on odfotografować ten kanał w czasie, gdy był on zapełniony wodą. Od maja do września puste powierzchnie, które przecina kanał, przemieniły się na pole uprawne i żyzne, o czem świadczą wszelkie oznaki. Profesor Lowell nie wątpi, że wykryty przezeń kanał jest sztucznie urządzony, a więc na Marsie są ludzie. Dyrektor obserwatorjum astronomicznego w Nowym Jorku, profesor Bernham zbadał fotografię kanału na Marsie i mniema, że odkrycie profesora Lowell'a, przedstawia wielką wagę naukową, jako oczywisty dowód zamieszkania Marsa przez istoty inteligentne. Z wielką zaś rezerwą o tem odkryciu, wyraził się dyrektor berlińskiego obserwatorjum profesor Archenhold.

Kardynał przed sądem. Przed sądem w Reims stanął w tych dniach kardynał arcybiskup Lucon. Powodem wytoczenia skargi było znane stanowisko biskupów francuskich wobec podręczników szkolnych, które zostały przez kościół potępione. Autorowie owych podręczników zażądali odszkodowania w drodze sądowej od biskupów. Pierwszym, którego sąd wezwał, był kardynał Lucon, który też osobiście przybył na rozprawę w towarzystwie swego wikarjusza jeneralnego biskupa z Chalon, oraz obrońcy Brissata i wśród głębokiej ciszy wygłosił dłuższą mowę. Zaznaczył w niej, iż list biskupów nie miał żadnej myśli politycznej i nie zamierzał służyć żadnemu stronnictwu. Następnie zabrał głos obrońca, którego mowę przerywała licznie zgromadzona publiczność sykaniem i okrzykami przeciw klerykalizmowi. Rozprawę odroczono celem zgromadzenia odpowiedniego materjału dowodowego.

Oficerowie włamywaczami. Do kasy pułkowej w Topszida w Serbji dokonano onegdaj niezwykle śmiałego włamania. Wdrożone śledztwo dało nieoczekiwane wprost rezultaty. Okazało się bowiem, że włamywaczami byli serbscy oficerowie. Naczelnikiem tej niezwykłej szajki włamywaczy był pułkownik Petru Babic, którego wraz z czterema wspólnikami aresztowano. Krążą pogłoski, że w aferę tę wmieszanych jest kilku wyższych oficerów.

Palenie cygar w teatrach. Wiedeńscy amatorzy palenia tytoniu zebrali się na olbrzymiem zgromadzeniu i uchwalili energicznie domagać w każdym budynku teatralnym sali do palenia cygar, wychodząc ze słusznego założenia, że siedzący w gorącej sali teatralnej wychodzą zgrzani na zmienne powietrze, gdzie paląc, zaziębiają się i chorują.

Oryginalny strój. Rajmund Duncan, brat słynnej tancerki, postanowił siebie, oraz żonę swoją Penelopę i syna Menelkasa ubierać tak, jak ubierali się starożytni Rzymianie tj. włosy długie, obnażone ręce, szyja i nogi do kolan, sandały na nogach, ubranie jasne płócienne zdatne do prania, nakryte szeroką barwną materją sztucznie jako płaszcz zwiniętą i tak wystrojony puszcza się na spacery po Nowym Jorku. Tymczasem moraliści wytoczyli mu proces o wykroczenie przeciw moralności i chcieli go zamknąć do kozy. Niestety nie udało się i dumny Duncan spaceruje dalej. Coby to było, gdyby tak do nas zawitał i taką modę w Krakowie na A-B zaprowadził.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z wczorajszego posiedzenia Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa po wyborze wiceprezydentami Conciego i Romańczuka, przystąpiono do obrad o poborze rekruta. Pierwszy zabrał głos minister obrony krajowej Georgi, prosząc o jak najszybsze uchwalenie tej ustawy, tak aby asenterunek mógł odbyć się od 1 marca do 30 kwietnia. Przy tym punkcie przemawiali posłowie Fressl (po czesku), Ebenhoch, Günther, Romańczuk i Stransky. Dwaj ostatni, a także i pos. Fressl zwalczali w sposób gwałtowny owo przedłożenie. Poseł Romańczuk zaznaczył, że Klub ruski chce wywrzeć na rząd nac'sk, aby już raz spełnił czynione od lat szeregu obietnice co do reformy wojskowej procedury karnej, zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej i zapobieżenia maltretowaniu żołnierzy. Obecnie przyłączyły się do tego specjalne zażalenia Rusinów. pokrzywdzenie języka ruskiego, lekceważenie ruskich świąt w armji, nieuwzględnianie kulturalnych potrzeb Rusinów w wojsku. Ruskim stowarzyszeniom oświatowym nie pozwolono na bezpłatne udzielanie nauki czytania i pisania w wojsku, a polskim pozwolono(!) Podczas wyborów używa się ruskich żołnierzy przeciw własnemu narodowi.

Po przemowie posła Steinera ustawę odesłano do Komisji wojskowej, poczem rozpoczęto obrady nad wnioskiem nagłym posła Grafenauera w sprawie stosunków kolejowych w Karyntji.

Następnie poseł Markow w zapytaniu do prezydenta Izby wskazał na „pogróżki", które namiestnik dr Bobrzyński wygłosił w Sejmie 20 stycznia br., że będzie zwalczał rozszerzanie języka rosyjskiego wśród Rusinów galicyjskich. Po odpowiedzi prezydenta Izby, zgłosili posłowie Prohaska i Stransky wniosek o przekazanie przedłożenia w sprawie pragmatyki służbowej komisji dla spraw urzędników państwowych bez pierwszego czytania. Wniosek ten przepadł; uchwalono natomiast wniosek posła Fressla, aby pragmatyka służbowa weszła na porządek dzienny bezpośrednio po uchwaleniu ustawy o opilstwie.

Na tem zakończono czwartkowe posiedzenie Izby; następne odbędzie się w tę sobotę.

Wnioski i interpelacje.

Między postawionymi na wczorajszem posiedzeniu wnioskami znajduje się wniosek p. Hlibowickiego w sprawie ułatwień przy wykonywaniu obowiązku służby wojskowej. Między interpelacjami są: interpelacja p. Krempy w sprawie postępowania władz politycznych, sądowych i podatkowych w Galicji; p. Onyszkiewicza w sprawie załatwienia reklamacji wojskowych przez starostwa w Galicji, p. Onyszkiewicza w sprawie ochrony wychodzących do Śląska pruskiego sezonowych robotników galicyjskich, p. Baczyńskiego w sprawie agitacji profesora Markowskiego w seminarjum w Stanisławowie za przechodzeniem na obrządek łaciński, p. Breitera, w sprawie wyborów gminnych w Mielcu.

Walka o portfele.

Partja chrześcijańsko-socjalna na wczorajszem posiedzeniu, po manifestacji z powodu ciężkiej choroby dra Luegera, uchwaliła zawiadomić bar. Bienertha, że na wypadek ponownego obsadzenia ministerstwa (niemieckiego rodaka) uwzględnioną być powinna, jako najsilniejsza partja niemiecka. Przy tej sposobności skonstatowano, że na dymisję p. Schreinera partja chrześcijańsko-socjalna żadnego wpływu nie wywierała.

O dymisjonowanego ministra.

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie wszystkich posłów niemiecko-wolnomyślnych.

Poseł Wolf zgłosił następującą rezolucję: Wszyscy oświadczamy, że usunięcie ministra — rodaka niemieckiego i sposób, w jaki tego dokonano, uważamy za obrazę narodu niemieckiego; oświadczamy, że z powodu tego dotychczasowe stosunki nasze wobec rządu stały się niemożliwe; prezydenta ministrów należy zawiadomić, że na głosy Niemców wolnomyślnych więcej liczyć nie może.

Wniosek ten upadł 19 przeciw 38 głosom. Natomiast uchwalono wniosek Grossa i Pradego: „Związek niemiecko narodowy wolnomyślnych stronnictw niemieckich wyraża serdeczne podziękowanie b. ministrowi Schreinerowi za jego czynność i zastępstwo interesów niemieckich; wyraża ubolewanie z powodu sposobu, w jaki dymisja Schreinera została dokonaną i zastrzega sobie dalsze postanowienia co do stosunku swego do rządu".

Następnie uchwalono rezolucję, w której Związek pod żadnym warunkiem nie zrzeka się utrzymania godności niemieckiej ministra-rodaka, która ma być ponownie obsadzoną przedstawicielem stronnictw niemieckich-wolnomyślnych.

Z posiedzenia komisji prawniczej.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji prawniczej w obecności zastępców ministerstw sprawiedliwości, handlu i spraw wewnętrznych. P. Renner referował o projekcie ustawy w sprawie przepisów o utrzymywaniu pras drukarskich i innych przyrządów do powielania. Po dyskusji, w której brali udział także zastępcy ministrów przedłożenie z kilku zmianami przyjęto, a sprawozdawcą dla Izby ustanowiono p. Rennera.

Z Sejmu pruskiego.

W Sejmie pruskim podczas obrad nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych wywodził pos. Switala (Polak), że fakt iż dzienniki urzędowo-oficjalne wzywały do bojkotu Polaków, świadczy o tem, jak się wobec Polaków postępuje.

Skargi Polaków na szykany przy stosowaniu ustawy o stowarzyszeniach są bardzo liczne. Policja wkracza nawet do zamkniętych stowarzyszeń. Szczególnie zwraca się to postępowanie przeciw katolickim stowarzyszeniom polskich robotników. We Wrześni wyłamała policja zamknięte wejście na zgromadzenie zamknięte (tj. nie publiczne). Przeciw polskiemu związkowi młodocianych kupców w Wejherowie w Prusach Zachodnich urządzono formalną nagonkę. Przedewszystkiem musimy potępić, że tajna policja używała agentów prowokacyjnych.

Jest obowiązkiem każdego narodu bronić do ostateczności swej egzystencji tj. zachowywać zawsze spokój, lecz pamiętać, że narodowość, to najdroższe dobro, której utrzymania wymaga honor narodowy.

Po odpowiedzi komisarza rządowego, że ataki na tajną policję były nieuzasadnione, odroczono posiedzenie do piątku.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Stan zdrowia Luegera.

Wiedeń. Wydany dziś biuletyn o stanie zdrowia dr Luegera stwierdza, że chory przepędził noc spokojnie; funkcja nerek się poprawiła; zapalenie nie postępuje naprzód, chory przyjmuje jednak mało pokarmu.

Wizyta Aehrenthala w Berlinie

Berlin. „Berl. Tageblat" i inne pisma omawiają komunikat ogłoszony wczoraj o konferencjach hr Aehrenthala z kanclerzem i podnoszą ważne jego znaczenie, z powodu nadzwyczaj cieplego tonu i wzmianki także o trzecim sojuszniku włoskim.

Berlin. (P. A. B.) Wbrew półurzędowym zaprzeczeniom i usiłowaniu pewnego odłamu prasy niemieckiej aby nadać wizycie hr Aehrenthala charakter prywatnej wizyty, coraz jaskrawiej uwydatnia się jej tło polityczne, biorące swe źródło w nawiązanych pomiędzy Austrją i Rosją rokowaniach, które drażnią Niemcy zarówno przez samą istotę swego istnienia, jak wskutek bezpośredniego prowadzenia.

Wizyta hr Aehrenthala — jak zapewniają w kołach dobrze poinformowanych — miała na celu załagodzenie niekorzystnego wrażenia, jakie na rządzie niemieckim wywarło porozumienie się Austrji z Rosją bez poprzedniego zasiągnięcia opinji Niemiec jako państwa sprzymierzonego o podstawach i warunkach tego porozumienia.

Tem się tłumaczy z jednej strony tendencyjne milczenie ces. Wilhelma, kiedy hr. Aehrenthal omawiał te sprawy ze stanowiska interesów przez posła austrjackiego z drugiej zaś codzienne konferencje cesarza podczas całego pobytu hr. Aehrenthala w Berlinie.

Berlin. Hr. Aehrenthal odjechał wczoraj wiecz. do Monachjum.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. Izba gmin po dłuższej dyskusji odrzuciła wniosek Balfoura o przyjęcie do adresu ustępu o reformie taryf 280 gł. przeciw 254. Nacjonaliści wstrzymali się od głosowania.

Król bułgarski w Petersburgu

Petersburg. Bułgarska para królewska przybyła tu wczoraj popoł. z Carskiego Sioła powitana na dworcu przez wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, prezydenta ministrów i posła bułgarskiego. Król powitał wielkiego księcia i ministrów w języku rosyjskim, poczem odegrano hymn bułgarski. Z dworca udała się para królewska do pałacu Aniczkowa, gdzie złożyła wizytę carowej wdowie. O godz. 4-tej powróciła para królewska do Carskiego Sioła.

Katastrofa w kinematografie

Loudyn. Jak dzienniki donoszą, podczas przedstawienia kinematograficznego w Truxilo (Peru) zapaliła się filma i ogień rozszedł się na cały budynek. W ogniu zginęło 50 osób. Teatr obrócony w perzynę.

Z przed kratek sądowych.

Za kradzież jaśka półtora roku więzienia.

Dnia 15 grudnia z. r. skradł 50-letni wyrobnik Franciszek Otowski z Krakowa „jasiek", wartości aż... 60 halerzy. Pomimo, iż kradzież to, jak na Kraków, bardzo mała i właściciel jaśka nieznany, Otowski zasiadł dzisiaj na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych, gdyż za zbrodnię kradzieży karany był już cztery razy, a za różne przekroczenia 21 razy.

Rozprawie przewodniczył radca Ursel; obwinionego bronił adwokat dr Zimmerman. Otowski przyznał się do winy, tłumacząc się, że brak środków do życia zmusił go do tej kradzieży „jaśka". Trybunał na mocy werdyktu sędziów przysięgłych skazał obwinionego na **półtora roku** ciężkiego więzienia. Otowski wyrok przyjął.

Po zamknięciu numeru.

Afera w Podgórzu. Wiadomości, podane w dziennikach na temat znanej afery w Podgórzu, okazały się grubo przesadzone. Jak z zupełnie wiarygodnego źródła się dowiadujemy, panienka owa utrzymywała bliski stosunek przez blisko pół róku z różnymi młodzieńcami. W gronie ich oprócz aresztowanego ucznia VII kl., było zaledwie czterech publicznych uczniów gimnazjalnych.

Resztę stanowili prywatyści, uczniowie szkoły przemysłowej i pewnego prywatnego zakładu wojskowego w Krakowie i dwóch akademików, słuchaczów medycyny. Wręcz niezgodne z prawdą okazały się pogłoski, jakoby aresztowany student, namówił swoich kolegów do stosunku z ową panienką i jakoby ona wszystkim szesnastu kolejno w jednym domu się oddała. To tylko jest prawdą, że oddawała się im przez pół roku z górą, o czem główny winowajca wcale nie wiedział. Następstwem owego szerokiego stosunku miłosnego było zajście w ciążę owej panienki. Rodzice jej zauważywszy ten stan rzeczy, usiłowali zmusić stutenta L., by złożył przyrzeczenie, że po ukończeniu gimnazjum ożeni się z ich córką. W tym celu udali się do rodziców owego studenta, grożąc im skandalem, jeżeli syna nie nakłonią do zaślubienia ich córki po maturze.

Ponieważ rodzice studenta nie zgodzili się na to, więc ojciec panny, będącej w stanie odmiennym, zrobił doniesienie do policji, na owego studenta.

Wczoraj była w mieszkaniu owej panny komisja sądowo-lekarska z sędzią Taubenschlagiem, prowadzącym śledztwo w tej sprawie. Komisja skonstatowała, iż panienka jest zupełnie zdrowa.



Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal. 12

Na POST rozmaite kruche ciasteczka, stosowne do herbaty i t. p. wiele innych wyrobów cukierniczych, poleca

Cukiernia Lwowska Jana Michalika

369 **ul. Floryańska L. 45.**

Do Ameryki! Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy 409

B. Karlsberga

w Hamburgu, ul. Ferdinandstrasse 15A.

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. Na żądanie wysyła też bezpł. dokł. mapę Ameryki.

Popierajmy

„Przyjaciela ludu“

Organ

Polskiego Stronnictwa Ludowego

Kraków, Krótka 6.

PRZY ZAKUPNIE TOWARÓW PROSIMY POWOŁYWAĆ SIĘ NA „Gazetę Powszechną“

Bazar Krakowski z obuwiem

w rakowie, przy ulicy Szewskiej L. 2 (tuż przy Rynku).

Na składzie znajdują się wyroby najlepszej jakości, jako to: **buciki męskie, damskie i dziecięce** najlepszych fasonów, jak również **obuwie amerykańskie Boks-Galbs, Chevreau.** Przyjmuje także zamówienia miejscowe, z prowincyi za nadesłaniem starego bucika, wykonując takowe punktualnie, ściśle podług miary.

Ceny przystępne.

Nadmieniam, iż prowadząc interes kilkanaście lat starałem się zyskać względy Szan. Klienteli, a zatem polecam się nadal łaskawej pamięci.

Zostaję z poważaniem

Feliks Łodziński.

Nowo otworzona

Restauracya i pokoje do śniadań

Tarnopol, przy ul. Agenora L. 9 w domu WP. Bauera poleca Szanownej Publiczności smaczne i zdrowe potrawy, jako to: Śniadania, Obiady i Kolacye; tudzież różne przekąski, sporządzone na świeżem maśle. Przyjmuje się abonament na śniadania, obiady i kolacye. Ceny przystępne.

102 Z poważaniem **Szubert**

MEBLE

pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi, projektowane przez archit. i art.-malarzy. Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez). 368

Józef Sperling, Kraków, ul. Dunajewskiego L. 7 (Podwale. 14).

Eleganckie

Mieszkanie

złożone

4 pokoi, 2 przedpokoi, kuchni, łazienki, pokoju dla służby, nadające się przedewszystkiem dla lekarza lub adwokata do wynajęcia od 1-go kwietnia b. r. w Krakowie, przy ul. Karmelickiej l. 7. — I-sze piętro.

Bliższa wiadomość: u dozorcy domu.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolfa w Krakowie

wyszła nadzwyczaj ciekawa i charakterystyczna powieść K. Słończewskiej p. t.

„STUDENTKI“

Do nabycia po cenie 3 korony we wszystkich Księgarniach.

Kupuje

wierzytelności sądowe, hipoteczne, spadkowe i pretensye do zaskarżenia na dogodnych warunkach. Zgłoszenia pod: „Cesyonaryusz“ do Agencyi dzienników. Kraków, Sławkowska 2. 414

ZASTAWIONE

brylanty, złoto, srebro, perły, i t. p. kosztowności wykupuje celem **kupna** wypłacając pełną wartość M. Brenner, Jubiler, Kraków Mikołajska Nr. 8. I p. 372

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w **zaziębieniach itd.;** do nabycia we wszystkich **prawie aptekach** po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „**Kotwicą**“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“ w Pradze, ulica Elźbiety No. 5 nowy.

Co 6 dni nowy program! Co 6 dni nowy program!

Cyrk EDISON

216 **przy placu Wielopole.**

Od piątku 25 lutego do czwartku 3 marca 1910. **Makbet. — Lustro dla nowożeńców. — Lekarz-specyalista. — Ajentka policyi. — Szafuza. — Produkcye braci Harry. — WYLEW Sekwany i powódź w PARYŻU. — Przygody krótkowidzącego myśliwca. — W podziemiach.**

W niedziele i święta

2 PRZEDSTAWIENIA 2

po połudn. o 4 godz. wiecz. o godz. 8.



Redakcya i Administracya na Galicyę Kraków, ul. Karmelicka 7.

Drukarnia i Stereotypia A. Koziańskiego

w Krakowie, ul. Karmelicka 2 · Telefon Nr. 315.



Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres drukarstwa.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.